

585657 819
AE 36

Dwaj Hultaje w Ameryce

— albo —

“On Musi Się Ożenić”

Komiczna Operetka w 3-ch Aktach
na tle amerykańskim

Napisał

ANTONI JAX

(MUZYKA Z ROZMAITYCH OPER)



Nakładem

W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Akt I.

Teatr przedstawia wolną okolicę pomiędzy
Nowym Yorkiem a Buffalo

SCENA I.

(Muzyka gra przegrywkę, kurtyna się podnosi. Bibus ma pod pachą pudełko od cygar, w niem kołnierzyk i chustkę. W prawej ręce ma flaszkę z wódką. Gdy przegrywka się kończy, wchodzi na scenę i śpiewa.)

Gdy wódeczki się napiję,
Cudnie mi wygląda świat;
Bez kłopotu sobie żyję,
Jestem wesół, zuch i chwyt.
Dopóki wódka na świecie,
Ludziska ją będą pić,
Natura już moja taka,
Bez picia nie mogę żyć. (Pije)
Czas zakropić gardło moje,
Dzisiaj upić muszę się,
O pieniądze ja nie stoję,
O fortunę nie dbam, nie!
Dopóki wódka na świecie,
Ludziska ją będą pić.

(Pije — następnie staje na przodzie sceny i mówi do publiczności): Dziś jest tydzień jak przybyłem z Paręczyna do Ameryki. Pieniędzy nie miałem, więc pewnie rodak wystarał się o robotę w fabryce maszyn — ale niech kaduk weźmie fabrykę, robotę, bosów i formanów. Robiłem cztery godziny; dali dolara i kazali mi iść. Mnie ręce popuchły od roboty, a jakbym dłużej robił, tobym cały spuchł. Co prawda robić mi się nie chce, ale za to jeść mi się chce. Jak ja widzę w tym kraju trzeba robić jak wół, lub z głodu umierać. Za ostatnie centy kupiłem tej pocieszycielki (pokazuje flaszkę). Dopóki ta róża kwitnie, to pieniądze nie spleśnieją! (Pije.) Ha! zaraz we mnie otucha weszła. Dostać się na zachód, gdzie więcej jest polaków, będzie trudno: per pedes apostolorum, bo Ameryka wielka, ale co najgorsze, że po angielsku nie umiem. (Siada na boku na kamieniu.) Tak, tak, chciało mi się Ameryki, teraz mam, ale cóż, musiałem się z kraju wynosić, gdyż mi tam było za gorąco.

Wróbel wchodzi, ma na ramieniu kij, na kiju tobolek, w nim chleb, ser i kiełbasę. Na głowie ma cylinder.)

Wróbel (zdejmuje kapelusz i kłania się kilka razy Bibusowi):
How you do! Who is here?

Bibus (wstaje i obydwa się kłaniają razem): Hallo! hallo!
how do you do?

Wróbel: Come on with me.

Bibus: I do not know you.

Wróbel: What do you speak?

Bibus: Szpieg? ja nie szpieg.

Wróbel: A piece of folly.

OSOBY

Wróbel }
Bibus } Nauczyciele śpiewu
Anyżek, karczmarz (salunista)

Katarzyna, jego żona

Andzia }
Basia } ich córki

Cesia

Dorota

Ewa

Frania

Gertruda

Lady Smith

Nitka, krawiec

Dratewka, szewc

Mendel, żyd (dystylator)

Krauze, konstabel

Józio, chłopiec do usług

Rzecz dzieje się w mieście amerykańskim,

w dzielnicy polskiej

Uwaga: Nuty do tej sztuki nabyć można u wydawcy:

W. H. SAJEWSKI

1017 Milwaukee Ave.

Chicago, Ill.

Bibus: Spisz? oho, ja nie śpię, może ty spisz!

Wróbel: Do so no more.

Bibus (na str.): Co on mówi? mor? więc niby, że ja jestem murzynem. To jakiś głupi Anglik, trzeba mu odpowiedzieć. (Do Wróbla): Wat you denk, I am a gentleman.

Wróbel: Yes, yes, yes!

Bibus: Co? pies? (na str.) Co on chce? on mnie zaczepia? to jakiś lofer z Chicago!

Wróbel: Come in the country. (Bierze go za rękę.)

Bibus (wydziera się mu): Ja z tobą lofrze nie pójdę w żadne kąty. Niema głupich, byś mnie zabił. Już my to znamy i wiemy jak lofry w Chicago robią, a ty w twym sztofpajpie, w tych prerach na lofra wyglądasz.

Wróbel (patrzy zdziwiony): Co to, mówisz po polsku? Jesteś polakiem?

Bibus: Jestem polakiem, a tyś Yankes i umiesz po polsku?

Wróbel: Głupstwo, ja nie Yankes, ani nie Amerykanin, tylko polak jak i ty.

Bibus: Dlaczego więc mówisz do mnie po angielsku, a nie po polsku?

Wróbel: Myślałem, żeś ty Anglik.

Bibus: Ha, ha, ha! Ja to samo myślałem, żeś ty Anglik w sztofpajpie.

Wróbel: Pokrewne dusze trafią się na lądzie i na morzu. Bracie! chodź do serca mego. (Roztwiera ramiona.)

Bibus: Pójdź w objęcia moje. (Sciskają się.)

Wróbel: Powiedz, co ty tu robisz?

Bibus: Jestem w podróży, idę na piechotę z Nowego Yorku do Buffalo—a co ty tu chcesz?

Wróbel: Przybyłem ze starego kraju do Nowego Yorku przed dwoma tygodniami. Pieniądze już wydałem, nie mam z czego żyć, więc trzeba iść dalej, gdyż tam bez pieniędzy, można z głodu umrzeć.

Bibus: I mnie tak idzie... nadziei nie trzeba tracić.

Wróbel: Więc pójdziemy razem, będzie nam weselej.

Bibus: I nie rozłączymy się.

Wróbel: Będziemy przyjaciółmi.

Bibus: Dopóki żyć będziemy.

Wróbel: Przysięgamy sobie wierność.

Bibus: że jeden drugiego nie opuści.

Wróbel: W żadnej złej doli.

Bibus: Powiedz jak się nazywasz?

Wróbel: Moje nazwisko Wróbel, a ty?

Bibus: Stanisław Bibus.

Wróbel: Bracie kochany! mnie się zdaje, żeśmy są obaj lekkomyślni.

Wróbel: Mnie się też zdaje, żeśmy dwaj hultaje.

Wróbel: Powiedz mi poco przybyłeś do Ameryki?

Bibus: Ja tam zrobiłem humbug i szwindel, chcieli mnie do kozy wsadzić, więc dalej do Ameryki.

Wróbel: I mnie tak szło, ale ja szwindlu nie zrobiłem, tylko elektryka mnie z kraju wyгнаła.

Bibus: Elektryka! jak to być może?

Wróbel: Później się wszystkiego dowiesz, ale powiedz mi, co ty masz w tem pudełku?

Bibus: Dziwne pytanie; człowiek w podróży przecie musi mieć ze sobą bieliznę. Patrz... (Otwiera i pokazuje: kołnierzyk i chustkę do nosa.) Ale co ty masz w tobołku na kiju?

Wróbel: Mam prowiant. (Pokazuje.) Patrz — jest chleb, ser i polskie kiełbasy z Nowego Yorku.

Bibus: Ho, ho! to dobrze się trafia. Patrz, ja mam wódkę więc będziemy mieć śniadanie, którego nam milioner Rockefeller pozazdrościł.

Wróbel: Masz rację. On ma miliony, a chory jest na żołądek. Więc na nic pieniądze. Siądźmy tutaj i posilimy się. (Siadają na kamieniu — jedzą i piją.)

Bibus: Teraz trzeba się zastanowić, co dalej począć

Wróbel: Pójdziemy na piechotę do Buffalo...

Bibus: Na piechotę? niema głupich, pojedziemy sobie koleją

Wróbel: Koleją? ja przy sobie nie mam ani centa.

Bibus: Czy myślisz, że ja mam?

Wróbel: I chcesz jechać koleją? przecież za darmo cię nie wezmą.

Bibus: Oni muszą nas wziąć i to za darmo. Patrz tam stoją wagony, które bydło przywoziły z zachodu, w nie usiądziemy i pojedziemy.

Wróbel: Czy my bydło, abyśmy tak jechali?

Bibus: Mój bracie, człowiek bez pieniędzy głupszy i gorszy od wołu, ale z tego nic sobie nie rób.

Wróbel: Dobrze, więc się na ciebie spuszczam. Jeżeli się uda, to dobrze, ale Bóg wie gdzie nas zawiozą.

Bibus: W każdym razie zawiozą nas do Buffalo, do Detroit, do Clevelandu, do Chicago, do Milwaukee lub do Winony w Minnesocie.

Wróbel: A jak nas za długo wieść będą i nam prowiantu nie stanie, to co wtedy zrobimy?

Bibus: O to się nie kłopot. W takim razie będziemy walić we drzwi, to nas z wozu wyrzucą i kwita — ale powiedz mi czem ty byłeś w starym kraju?

Wróbel: Byłem ja u pewnego hrabiego za służącego, który był amatorem śpiewu. Miałem tam dobre czasy; uczyłem się cokolwiek muzyki, ale wiesz byłem zakochanym w pokojówce, w szwaczce i w guwernantce. Mój pan się o tem dowiedział, dostałem pięścią w kark i wyrzucono mnie, więc wyniosłem się do Ameryki.

Bibus: To nie—tu w Ameryce musisz się przedstawić za hrabiego—przecież będziesz umiał się znaleźć.

Wróbel: Dlaczego nie!... mam maniery arystokratyczne! przecież do fabryki nie pójdę robić.

Bibus: Niech kaduk weźmie wszystkie fabryki! Ja robić nie będę i ty nie potrzebujesz. My do pracy nie stworzeni, tylko na szlachtę, która nie pracuje.

Wróbel: Masz rację—trudno w psa orać.

Bibus: Już ja się postaram, aby ciężko nie pracować. Założęmy interes do spółki "Bibus, Wróbel et Co."



AE 940824
K. 157107

Wróbel: Jaki interes?

Bibus: Jaki?—interes inteligentny.

Wróbel: Jaki to jest interes inteligentny?

Bibus: Oto jest: salon, gazeta, agentura lub zostaniemy politykierami, bo pieniędzy nie mamy.

Wróbel: I to bez pieniędzy?

Bibus: Bez pieniędzy, na kredyt—tak.

Wróbel: Mnie się zdaje, że trudno bez pieniędzy to zaczynać.

Bibus: Otóż to—gdy są pieniądze, to i największy osieł wszystko zrobić może, ale bez pieniędzy—to sztuka. Dam ja sobie i bez pieniędzy radę.

Wróbel: Ja zaś założę szkołę śpiewu. Nut dobrze nie znam, ale za to znam wiele melodji z oper, które mój pan śpiewał.

Bibus: Dobrze, ja ci w tem dopomogę, gdyż ja muzykalny, gram cokolwiek na organie, ale tak, jak to mówią, *ex capite*—więc ze mnie też nie artysta, ale trzeba miną nadrabiać, bo w Ameryce największe osły szczęście mają.

Wróbel: Pomieszkanie weźmiemy bez mebli, sami sobie umeblujemy.

Bibus: Tak jest, na kredyt. Ja za meble jeszcze w mojem życiu nie płaciłem.

Wróbel: I nam żaden bos nie będzie bruździł.

Bibus: A ja będę gotować jedzenie, bo ze mnie kawał kucharza.

Wróbel: To dopiero będzie kawalerskie życie!

Bibus: Przy tem zrobimy humbug, gdyż ciebie przedstawię za hrabiego, a ja będę doktorem i profesorem filozofji.

Wróbel: A czy się na nas nie poznają?

Bibus: Umiejęm ja cokolwiek łaciny, gdyż byłem sześć tygodni w Parzęczynie za organistę, więc moją łaciną im głowę zawrócę— a ty musisz hrabiego udawać, gdyż amerykanki rade idę za hrabiów. Ho, ho, ho;... my w Ameryce szczęście zrobimy

Wróbel: Obawiam się o to, że nam nie będą ludzie wierzyć.

Bibus: W tem już moja głowa będzie. Jestem ja rzutny i wszystko ryzykuje.

Wróbel: Dobrze—zobaczmy więc co z tego będzie; teraz się najedliśmy, resztę prowiantu schowamy na podróż. (Zawija w tobołek i wstają.) Bierze kij z tobołkiem na ramię. Bibus bierze flaszkę i pudełko.)

Bibus: Patrz!... (pokazując) widzisz ten wagon? Jakby na nas czekał. Chodźmy więc wesoło; nie traćmy humoru, ani nadziei; poszukajmy sobie miejsca w wagonie bydlęcym i gratis pojedziemy, jak zbankrutowana szlachta amerykańska.

Wróbel: Ale gdzie pojedziemy?

Bibus: Nie wiem!—gdzie nas zawiozą, tam pojedziemy. Nie sztuka z pieniędzmi podróżować, ale bez pieniędzy, to kunszt! (Obydwaj biorą się pod ręce i krzyczą): Wiwat! niech żyje śmiałość i rzutność.

Śpiew — Bibus i Wróbel

Wesoło sobie żyjemy, bo z nas każdy zuch i chwyt,

Teraz sobie pojedziemy bez pieniędzy w obcy świat,

O przyszłość się nie troszczymy, łatwo nam szczęśliwie żyć,

Trzeba hulać i używać i wesołym zawsze być.

(Muzyka gra przygrywkę. Bibus i Wróbel wychodzą. Zastona spada.)

Akt II.

(Teatr przedstawia pokój kawalerski. W głębi stara kanapa. Na prawej stół i dwa stolki. Kanapa przykryta prześcieradłem, na niej leży Bibus, owinięty w dywan i we firankę. Na przodzie sceny stoi Wróbel; na głowie ma kapelusz cylindrowy, w rękę talerz, który ręcznikiem wyciera i śpiewa.)

SCENA I.

Śpiew — Wróbel.

Najszczęśliwszy z wszystkich stanów

Szczęśliwszy od wielkich panów,

Od doktorów i jurystów,

Najszczęśliwszy stan artystów.

Choć ze mnie biedny fryc

I w kieszeni nie mam nic,

Jednak ze mnie gentleman,

Żyję sobie jako pan. (bis)

By się różnić od hołoty,

Mam za centa pierścień złoty,

Cylinder noszę dla szyku,

Chodzę w białym kołnierzyku.

Tak ubrany ja u dam

Zawsze wielkie szczęście mam.

Ze mnie zawsze gentleman,

Żyję sobie jako pan. (bis)

Bibus (budzi się; wstaje ubrany w dywan; mówi do Wróbla): Widzisz, że śpię, a ty twym śpiewem mnie obudziłeś — mnie głowa boli!

Wróbel: Czas wstać! Spisz w dywanie i we firance i przez to u nas nie wygląda jak u artystów, ale jak u dziadów.

Bibus: Meo amico, nie mam pod czem spać, a tu zimno jak w psiej budzie.

Wróbel: Dlaczego nie kupisz kołdry!... lecz gdy skąd kilka dolarów dostaniesz, zaraz przepijesz.

Bibus. Est non veritas.

Wróbel: Odzwyczaj się od łaciny i nie mieszaj jej do polskiego języka.

Bibus: Ja czynić to muszę dlatego, że udaję doktora i profesora filozofji.

Wróbel: Nie wiem na co się to przyda.

Bibus: Nic nie jest bez przyczyny. Zrobiłem z nas wielkich ludzi, ale bez pieniędzy, gdyż każdemu powiadam, żeś ty hrabia, a ja doktor i profesor filozofji.

Wróbel: Poco tak blagować?

Bibus: W tem jest wielka polityka, która nam korzyść przyniesie i finis coronat opus.

Wróbel: Ciekawym co za korzyść z tego będziesz miał?

Bibus: Jeszcze się pytasz? Anyżek, nasz gospodarz, ma dwie córki—ty kochasz jedną, a ja drugą; chcemy się żenić.

Wróbel: Ale co ma łacina do tego, że mnie za hrabiego przedstawiasz?

Bibus: Słuchaj! Jego żona powiada, że jest słachcianką i swoje córki tylko za szlachciców wyda—więc dostaniesz Andzię, boś ty hrabia, a ja dostanę Basię, gdyż jestem niby doktorem i profesorem—punctum est.

Wróbel: Ale jej mąż nie głupi, więc się na farbowanych lisach pozna.

Bibus: Głupstwo, on musi swej żony słuchać. Udawaj tylko hrabiego, przez to będzie kredyt i zaufanie.

Wróbel: To się wydać musi, żeśmy nie szlachta i będzie z tego nowy kłopot.

Bibus: Skoro nasze panny nas będą chciały, to chociaż się dowiedzą, żeśmy hołysze, to je za żony dostaniemy.

Wróbel: Posłuchaj jaki ze mnie hrabia:

Śpiew — Duet

Wróbel:

Ojciec mój był wojewodą,
W mieście woził wodę,
A stryj był kasztelanem,
Miał czerwoną brodę.

Obydwaj:

Ze mnie taki fryc,
Nie pracuję nie,
Żyję jako pan,
Jestem gentleman. (bis)

Bibus:

A mój brat był literatem,
Znał wszystkie litery,
Za wołami chodził z batem
Lat dwadzieścia cztery.

Obydwaj:

Ze mnie biedny fryc i t. d.

Wróbel:

Szwagier mój był dumnym grafem
Się doktoryzował,
A we wsi był fotografem,
W mieście psy kurował.

Obydwaj:

Ze mnie biedny fryc i t. d.

Bibus:

Mój kuzynek był magnatem,
Handlował gnatami,
Siedział zawsze pod kościołem
Pomiędzy dziedami.

Obydwaj:

Ze mnie biedny fryc i t. d.

Wróbel: Oto tacy z nas szlachcice, w głowie pusto, kieszeń pusta, ale szyk!

Bibus: To wielka sztuka, przy próżnej kieszeni udawać hrabiego lub doktora, a przez to jest kredyt.

Wróbel: Na kredyt już nam nic dać nie chcą. Węgla niema Rzeźnik nam już na kredyt kielbasy dać nie chce, ba, niema nawet chleba w domu.

Bibus: Zastawić też niema co.

Wróbel: W naszej izbie zimno, chociaż za dziesięć dolarów drzewa spaliłem.

Bibus: Trzeba co do jedzenia kupić.

Wróbel: Nie żartuję, bo spaliłem moje stare potłuczone skrzypce.

Bibus: A jeszcze w budzie zimno, szkoda skrzypiec.

Wróbel: a przy czem miałem herbatę gotować? Trzeba porządek zrobić (bierze prześcieradło z kanapy). To prześcieradło położę na stół i będzie obrus. Dawaj dywanik (bierze z Bibusa dywanik i kładzie na podłogę), on musi na podłodze leżeć. Widzisz, teraz wygląda u nas high tone, jak u Paderewskiego.

Bibus (ubrany we firankę): Brrr... mnie zimno.

Wróbel (bierze Bibusa za rękę): Usiądź sobie przy stole (Bibus siada) i napij się ciepłej herbaty, a rozgrzejesz się. (Stawia garnuszek przed nim.)

Bibus: Niema nic herbaty?

Wróbel: Niema. — Jest... jest, masz tu, zapal sobie papierosa. (Bibus pali od Wróbla podanego papierosa.)

Bibus: Ale mnie się jeść chce.

Wróbel: Mnie też.

Bibus: Trzeba co do jedzenia kupić—więc zastawię ten dywan.

Wróbel: To nie idzie, a pod czem będziesz spał?

Bibus: Niech kaci wezmą takie życie. Trzeba od kogo pieniędzy pożyczyć.

Wróbel: I nasz gospodarz przyjdzie po pieniądze za komorne, już mu się należy 21 dolarów.

Bibus: On centa nie dostanie, gdy tu przyjdzie, naciągnę go na kilka dolarów.

Wróbel: żeby nie elektryka, byłbym do Ameryki nie przyjechał i tej biedy by nie było.

Bibus: Co elektryka ma z tem do czynienia?

Wróbel: Bardzo wiele, gdyż elektryka jest wszędzie, a szczególnie mają ją młode dziewczyny. Więc gdy iskra od niej do mnie skoczy, przebiegnie od nogi do czupryny, a wtedy ze mną good by! a ona musi być moją.

Bibus: Takiej elektryki nie brak i w Ameryce.

Wróbel: Otóż to. W Europie miałem za wiele elektryki i miejsce straciłem, dlatego obawiam się, gdyż się i tu zaręczyłem ze siedmiu pannami, więc mi krzywo iść może.

Bibus: Co? ze siedmiu pannami? a to dlaczego? To awantura.

Wróbel: Musiałem to uczynić, gdyż je uczyć śpiewać. One mi za lekcje płacą i z tego się utrzymuję—więc żeby odemnie nie odeszły, z każdą się zaręczyłem.

Bibus (składa ręce): O sancta simplicitas. Co na to powie Anna.

Wróbel: Nic, gdyż z nią się ożenię, a te drugie puszczę w kurs.

Bibus: Powiedz mój kochany jak ty to urządzisz, że one na to przystaną?

Wróbel: Jedna o drugiej nie wie, a każda myśli, że tylko z nią jestem zaręczony.

Bibus: Jak ty to robisz?

Wróbel: Słuchaj, oto tak:

Nr. 5 Śpiew — Wróbel:

- 1) Mojej pannie pierścioneczek na paluszek włożę,
Przyobiecam, że za kwartał żoną już być mogę;
Ona wierzy i szczęśliwa, że żoną zostanie,
Lecz zawiedzie się w nadziei, gdyż to się nie stanie.
Siedem panien mam, każdej swoło dam,
To powiadam wciąż, że będę jej mąż.
 - 2) W poniedziałek romansuję z piękną małą szwaczką,
A we wtorek na przechadzkę, idę z moją praczką.
W środę do teatru idę z córką salunisty,
W czwartek na koncercie śpiewam, z córką organisty.
Siedem panien mam i t. d.
 - 3) W piątek chodzę sobie w parku z córką grosernika,
W sobotę tańczę na balu z panną ogrodnika.
A w niedzielę najpiękniejsza z tego dziewic grona,
Która ze mną jest w kościele, będzie moja żona.
Siedem panien mam i t. d.
- Bibus:** To z ciebie Mormon lub Turek.
Wróbel: Ja za to nie mogę, temu winna tylko elekryka a nie ja.

SCENA 2.

Mendel: Mieszka tu pan Bibus?

Bibus (idzie do niego): Tak jest, panie Mendel.

Mendel: Nu, ja waspana nie poznał, na co waspan ma tę firankę na sobie?

Bibus (zdejmuje z siebie firankę): To nic, panie Mendel—ja chciałem tylko pokazać memu przyjacielowi jak w Turcji się dziewczęta ubierają.

Mendel: Niech waspan takie głupstwo nie ma w głowie, kiedy chce do mnie iść za agenta od wódki, lepiej nad tem rozmyślać kogo jak najwięcej towaru sprzedać i jak najwięcej pieniędzy zarobić.

Bibus: A kiedy mam zacząć u pana pracować?

Mendel: Jutro. Ja waspana chcę mieć za agenta i kolektora dla polskich salunistów, bo waspan może dość wódki pić—Anyżek za waspana zaręczył, nu więc ja waspanu dam ten job. Niech waspan jutro u mnie zacznie zaraz od rana (odchodzi).

Bibus: To się dobrze trafia, zarobię cokolwiek pieniędzy, więc lepiej nam pójdzcie.

Wróbel: Też czas już abyś coś zarobił, gdyż dotychczas ja za wszystko płaciłem.

Bibus: Co ty wielkiego zarobisz, 8 dolarów na miesiąc, to dopiero interes. To za mało do życia, a za wiele na śmierć. (Pukanie do drzwi.)

Obydwaj: Come in.

SCENA 3.

Andzia i Basia (wchodzą i mówią): Dzień dobry.

Andzia (do Wróbla): Co to znaczy? Cylinder na głowie, ręcznik na ramieniu i talerz w ręku?

Wróbel (na stronie): To się zblamowałem. (Zdejmuje kapelusz i ręcznik, talerz stawia na stół.) To nic, ja kurz ścierałem.

Bibus: Proszę Basiu usiąść sobie. (Stawia krzesło na prawej stronie, Basia siada, Wróbel do Andzi): Proszę usiąść, Andziu. (Stawia krzesło na lewej stronie sceny, Andzia siada.)

Bibus: Mea puella amo tibi. Jestem szczęśliwy, żeś na lekcję tak wcześniej przybyła.

Basia: Ojca niema w domu, więc przybyliśmy wcześniej, gdyż on nam nie pozwala na lekcje śpiewu chodzić (rozmawiają po cichu)

Wróbel (do Andzi): Kochana Andziu, dziś o ważnej sprawie pomówimy. Zbliża się chwila, w której się złączymy na wieki.

Andzia: Dobrzeby to było, ale bieda z tem, że moi rodzice o tem nie wiedzą i nie wiem czy na to przystaną.

Wróbel: To szczęście dla nich, że w swej familji hrabiego mieć będą, nieprawda Andziu?

Andzia: Tak, moja mama z tego się ucieszy, ale ojciec patrzy tylko za pieniędzmi. (Rozmawiają po cichu.)

Bibus: Erare humanum est—więc i twój ojciec racji nie ma, że się na nas gniewa.

Basia: Ale doktorze i profesorze, nie mów po łacinie, gdyż ja tego nie rozumiem. Wielka szkoda, że zamiast łaciny nie mówisz po angielsku.

Bibus: Jest to casus fatalicus; doktorzy uczą się łaciny dlatego, że to jest język umarłych, więc pancjenci zawczasu do niego przywykają.

Basia: Nie słyszałam jeszcze nigdy o tem.

SCENA 4.

(Katarzyna wchodzi na scenę w wielkim białym czepku, przepasana fartuchem. Ujęła się pod boki.)

Katarzyna: To mi dopiero lekcja muzyki! (Andzia, Wróbel, Basia, Bibus szybko wstają.)

Andzia: Dla Boga mama przyszła?

Katarzyna: Więc w taki sposób ci panowie doktorzy i profesorowie moje córki uczą śpiewu! To piękna historia. Każda siedzi na stronie ze swym profesorem i romansuje zamiast śpiewać.

Wróbel (na stronie): To się zblamowaliśmy.

Bibus (do Katarzyny): Czcigodna pani, jest to najnowsza metoda—jest to dueto amoroso.

Katarzyna: Mów pan po polsku. Łaciny nie rozumiem.

Wróbel: Łaskawa pani wybaczy, gdyż doktorzy zwykle łacinę używają.

Katarzyna: Zdaje się, że tak jest, panie hrabio.

Wróbel: Proszę mnie tak nie tytułować, w Ameryce żeśmy wszyscy równi obywatele; gdy się wrócę do kraju do mych włości, gdy majątek odbiorę, to będzie co innego, wtedy pozwolę się tytułować hrabią.

Katarzyna: Więc pan hrabia spodziewa się majątku?

Wróbel: Tak; mój ojciec ma następujące folwarki: Nosikiszki, Szaroszyszki, Złekamyszki, Kiszymyszki.

Bibus: Dobrze, że mój przyjaciel i hrabia Wróbel, szanownej pani o swych stosunkach opowiada. Co mówi jest prawdą, gdyż na ferje, gdy byłem profesorem, zawsze do Kiszymyszek przyjeżdżałem.

Katarzyna: Dlaczego pan doktor teraz swego zawodu nie prowadzi?

Bibus: Gdyż angielskiego języka nie znam. Z obcych języków znam najlepiej łacinę. Disce femina latinea! Czy pani nie wierzy?

Katarzyna: Wierzę, czemu nie, tu w Ameryce są rozmaici ludzie. Zresztą łatwo rozróżnić pana od chłopca, po mowie i manierach; gdyż i ja ze szlachty pochodzę, jestem z domu Katarzyna Bombalska herbu Sępowron.

Wróbel (całuje ją w rękę): Cieszy mnie bardzo, że i w tym kraju mam szczęście spotkać damę z wyższej sfery.

Bibus: Ja tak samo (całuje ją w rękę). Dlatego więc, że jesteśmy równi urodzeniem, nie powinno między nami być tajemnicy—zwłaszcza, że mamy zamiar łączyć się węzłem familijnym.

Katarzyna: Nie rozumiem, co to ma znaczyć

Bibus: Znaczy to, że już mam słowo panny Barbary, córki pani (pokazuje Basię). Zdaje mi się więc, że szanowna pani nie będzie przeciwną naszemu związkowi.

Katarzyna (do Basi): Basiu, jest to prawda?

Basia: Tak mamulku, przecież już mam lat szesnaście, więc czas iść za męża.

Andzia (przerywając): I jaj dałam słowo panu hrabiemu, więc będę miała high tone męża.

Katarzyna: Dowiaduję się pięknych rzeczy. Już dawno się coś domyślałam. Jak mój mąż się o tem dowie, to dopiero będzie awantura.

Bibus: Przecież lepszych mężów dla swych córek pani nie znajdziesz.

Wróbel: Co nie, to nie, bośmy stosowni latami, urodzeniem i edukacją.

Katarzyna: Nie jest to postępowanie godne gentlemanów. Bez wiedzy rodziców się zaręczyć i uczciwe dziewczęta bałamucić, to nie ładnie.

Bibus: Może być, że to nieładnie, ale to po amerykańsku!

Katarzyna: To niemoralnie, to wstyd!

Wróbel: Nie sądź tak szanowna pani, przecież gorzej by było gdybyśmy tajemnie pojechali do Milwaukee i tam ślub wzięli.

Bibus: Est veritas, gdyż i to po amerykańsku.

Katarzyna: Jeszcze tego potrzeba.

Basia: Raz się przecież ożenić musimy.

Andzia: Ta jest, a nam się dobrze trafia, gdyż dostaniemy high tone mężów.

Wróbel: Szanowna pani, zezwól łaskawie na nasz związek, gdyż w rozpacz łatwo nieszczęście stać się może.

Andzia (płaczliwie): Ja się utopię.

Basia: I ja się utopię, gdy mama na to nie przystanie.

Katarzyna: No, no, nie zaraz, gdyż woda jeszcze bardzo zimna. Namyśle się w tej sprawie i rozmówię z ojcem. Od dziś nie pozwolę abyście same na lekcję chodziły.

Wróbel: Owszem, obecność szanownej pani za honor mieć będziemy.

Katarzyna: Zresztą, nie mam nic przeciwko temu, aby moje córki za męża poszły. Przecież stan małżeński Bóg postanowił, ale takie tajemne amory mi się nie podobają.

Basia: My tu na romanse nie przychodzimy, tylko na lekcje śpiewu.

Andzia: Tak jest mamulku, a przytem tak jakoś się szykowało, że się z naszymi profesorami zaręczyliśmy.

Basia: A co się tyczy śpiewu, to bardzo postąpiłyśmy.

Andzia: I w muzyce także.

Wróbel (zacierając ręce): A jakże, a jakże.

Katarzyna (do córek): Ojciec nie chce pozwolić abyście się śpiewać uczyły. On wcale o tem nie wie, że tu chodzicie. Zaczynajcie więc lekcję, gdyż może nadejść, a wtedy będzie bieda.

Wróbel: Nie traśmy czasu (do Katarzyny): a szanowna pani raczy posłuchać. Prosimy siedzieć. (Stawia krzesło na przodzie sceny z lewej strony; Katarzyna siada.)

Katarzyna: Co za śpiew będzie?

Wróbel: Śpiewamy tylko arje z klasycznych oper. (Andzia, Wróbel, Basia, Bibus stają na przodzie sceny i śpiewają. Katarzyna się przysłuchuje.)

No. 6 QUARTETO.

Basia:

Miło będzie memu sercu
Gdy uklęknę na kobiercu,
Z tobą będę ślubowała,
Będę ciebie posiadała.

Bibus:

Dobrego męża mieć będziesz
I ze mną szczęście zdobędziesz,
Mówię ci serdeczną prawdę,
Piękniejszej nad cię nie znajdę.

Wszyscy:

Więszszego szczęścia niema, nie,
Świat niebem nam się staje,
Gdy całem sercem kocham cię,
A los mi ciebie daje.

Andzia:

Jak gołąbki, będziem gruchać,
Będziem się nawzajem słuchać,
W niedzielę się ustroimy
I do teatru pójdziemy.

Wróbel:

Piękne kupię ci okrycie,
Gdyż cię kocham nad me życie,
A ja z cylindrem na głowie,
Piękna para, każdy powie.

Wszyscy:

Więszszego szczęścia i t. d.

(Przy końcu śpiewu Anyżek wchodzi, staje przy środkowych drzwiach i słucha, gdy muzyka grać przestaje, krzyczy ze złością.)

SCENA 5.

Anyżek (ma westkę—na biodrach biały fartuch, jak w Ameryce karczmarze noszą): Do stu tysięcy burbonów, milion beczek bataljonów. (Wszyscy rozstępują się, Katarzyna wstaje.)

Anyżek: Co to ma znaczyć? Moja żona wraz z córkami na koncercie śpiewa?

Katarzyna: No, i co się dziwisz? Andzia i Basia uczą się śpiewać. Czy to co złego?

Anyżek: Do stu tysięcy burbonów! Zwarzowały! Co im po śpiewie, z tego chleba niema.

Katarzyna: High tone ludzie uczą się śpiewu lub muzyki.

Anyżek: High tone? Niech one lepiej nauczą się gotować, prac i szyć, to im potrzebniejsze jak śpiewanie.

Katarzyna: Ty tak myślisz, a ja myślę inaczej, gdyż moje córki nie wydam za pierwszego lepszego chłopca. Jak one będą posiadać edukację i będą umiały grać i śpiewać, to dostaną high tone mężów.

Andzia i Basia (razem): My prostego chłopca nie chcemy.

Anyżek: Nie chcecie prostego chłopca, więc dostaniecie krzywego, przekonacie się, że prawda.

Katarzyna: Nieprawda, one już są zaręczone z high tone panami.

Anyżek: Co? zaręczone? high tone, i bez mej wiedzy? (Andzia bierze pod rękę Anyżka, Basia bierze pod drugą rękę i mówią z przmilieniem.)

Andzia: Tak ojczulku, patrz, już mam obrączkę.

Basia: Ja mam także, patrz ojczulku.

Anyżek: Co to za jedni, ci high tone panowie?

Andzia: Opowiem ci ojczulku wszystko, ale się nie gniewaj. Masz tylko nas dwie córki, więc nam zezwolisz abyśmy sobie podług upodobania mężów wybrały—nieprawda?

Anyżek: Dobrze, ale co to za jedni?

Andzia (pokazuje Wróbla): Oto pan Wróbel, mój narzeczony. Jest on prawdziwym hrabią.

Basia: A tu pan Bibus, mój narzeczony, doktor filozofji.

Anyżek: Puście mnie! (Wydziera się, one go puszczają; mówi ze złością): Niech sto tysięcy burbonów, milion bezek bataljonów trzaśnie. Widzę, że wasza matka i wy zarzwałyście. (do Katarzyny): Chcesz nasze córki za mąż wydać za tych wietrzników i wiercipiętów? Czy myślisz, że oni chcą pracować? Oni żony nie są w stanie wyżywić. Już 3 miesiące za rent winni i ani myślą o zapłacie. Ale ja rządę, a nie głupia baba. Z tego nic nie będzie, bo ja na to nie pozwolę.

Wróbel (na stronie): A do diabła, stary w złym humorze.

Katarzyna: Patrzcie na niego! Rządź sobie chłopakami, których nie masz; córkami rządź ja. Rozumiesz!

Anyżek: Dzisiaj taką awanturę zrobię, że w niebie będzie słychać!

Basia i Andzia (razem): Ależ ojczulku, uspokój się i nie gniewaj się tak bardzo.

Anyżek (uderza pięścią w stół): Tak się stanie jak ja chcę. Jestem głową rodziny, więc ja rządę i basta.

Katarzyna: Ty? ja ci natychmiast pokażę kto rządzi dziewczynami.

Anyżek: Ja rządę, gdyż ja ich ojciec.

Katarzyna: Zrobię więc tobie na przekór. (bierze Andzię, odając Wróblowi) Masz Andzię panie hrabio (rękę Basi daje Bibusowi) A tu masz Basię, panie doktorze. Tak się stanie jak ja ze-

chcę. Nie napróżno jestem szlachcianką z domu Bombalska a herbu Slepowron. Córki moje muszą także wyjść high tone, za szlachtę, a to wszystko tobie na przekór, na złość.

Anyżek: Niech sto tysięcy burbonów weźmie! Ci pankowie mają długów jak włosów na głowie.

Katarzyna: Każdy szlachcic ma dług, ale ma i pieniądze, gdyż to szlachecki zwyczaj.

Bibus: Prawda, szanowna pani, prawda.

Wróbel: Długi nie zajac, nie uciekną.

Bibus: Przed ślubem muszą być długi zapłacone.

Andzia: Ojczulku, myśmy już wszystko ułożyli kto ma zapłacić.

Anyżek: A kto je zapłaci?

Andzia: Myśmy się na to zgodzili, że ty zapłacisz!

Anyżek: Doprawdy? Niema głupich. Ja na to nie przystaję. Ho, ho, toście ładnie ułożyli.

Bibus (pokazuje pugilares): Tu są pieniądze, za mnie nikt długów płacić nie potrzebuje.

Anyżek: Zapłać mi więc za rent 21 dolarów.

Wróbel: On nie ma prawa płacić. Ja pomieszkanie zgodziłem, więc ja płacę.

Bibus: Nieprawda, ja mam prawo płacić.

Wróbel: To moja rzecz, ja płacę. (Bierze się za kieszeń.)

Bibus: Panie Anyżek, nie bierz pan od niego pieniędzy.

Wróbel: Panie Anyżek, nie bierz od niego pieniędzy, ja zapłacę (sięga do kieszeni, Bibus mu rękę zatrzymuje aby do kieszeni nie sięgał).

Bibus: Nie pozwolę na to abyś za mnie rent płacił (sięga do kieszeni, Wróbel mu rękę zatrzymuje).

Wróbel: Na to nie zezwole abys płacił, gdyż to mój interes.

Anyżek: Mnie jest wszystko jedno kto zapłaci, byleby moje pieniądze odebrał.

Bibus: Dobrze, więc ja zapłacę, ale nie dzisiaj.

Anyżek: A to dlaczego? Obydwa chcecie płacić, a w końcu nikt nie płaci.

Wróbel: Jutro ja zapłacę.

Anyżek: Jutro każę was na ulicę wyrzucić.

Bibus: Do tego nie przyjdzie, gdyż jutro zapłacę a nie dziś, z bardzo ważnej przyczyny.

Anyżek: Z jakiej przyczyny? (wszyscy uważnie słuchają.)

Bibus: Miałem dzisiaj dziwny sen. Śniło mi się, że panu pieniądze dałem, a pan na ziemię padłeś nieżywy. W tem Fortuna zjawiała się, mówiąc do mnie te słowa: Nie płac rentu dzisiaj, ale zapłać jutro. Owszem, pożycz od gospodarza pieniędzy, a wielkie szczęście go czeka. Potem wszystko znikło.

Wszyscy: To dziwny sen!

Wróbel: To była we śnie przestroga, więc i ja nie chcę nie-szczęścia sprowadzić, zapłacę więc jutro, gdyż sny się często sprawdzają.

Anyżek: To dziwna rzecz, i mnie się coś podobnego śniło. Takich rzeczy nie trzeba lekcewać i ja we sny wierzę. Przecież już w Starym Testamencie sny się sprawdzały.

Wszyscy: To prawda, to prawda.

Anyżek: Gram ja w meksykańską loterię, trzeba więc szczęścia rękę podać—może wygram wielki los (do Bibusa): Pożyczam ci więc do jutra trzy dolary na szczęście, przecie mi jutro oddasz (daje mu pieniądze). Dotrzymaj słowa, gdyż teraz potrzebuję wiele pieniędzy.

Bibus: Naturalnie, że dotrzymam słowa w każdym razie, gdyż jestem agentem u Mendla.

Anyżek: A to ten łotr Mendel. Zapłaciłem mu za wódkę 200 talarów, zgubiłem kwit, a teraz muszę mu drugi raz płacić.

Katarzyna: O ty głupi chłopie, dasz się żydowi oszukać, a chcesz mojami córkami rządzić. Takiś stary, a nie masz rozumu—córki moje ożenię high tone, gdyż i ja szlachcianka, z domu Bombalska, herbu Słepowron.

Bibus: Ja zaś i mój przyjaciel będziemy dobrymi zięciami.

Katarzyna: Spodziewam się tego.

Bibus: Panie Anyżek, za to żeś pan za mnie u żyda zaręczył, postaram się o to, aby on te 200 dolarów oddał z procentem.

Anyżek: Jeśli to dokażesz, to na wasze małżeństwo zezwolę; ale żyd kuty na wszystkie strony.

Bibus: Już ja żydowi poradzę. Nie napróżno jestem doktorem i filozofem.

Katarzyna: Widzisz, mężu, jakich zięciów mieć będziesz.

Anyżek: Mnie się wydaje, że oni tem nie są, za co się podają.

Katarzyna: Boś niewierny Tomasz. Jestem ja szlachcianką z domu Bombalska, więc natychmiast każdego szlachcica poznaj (bierze go pod rękę). Chodź ze mną, ja ci wszystko wytłumaczę. Chodźcie dzieci także.

(Anyżek, Katarzyna, Andzia i Basia wychodzą.)

SCENA 6.

(Wróbel i Bibus patrzą na siebie i śmieją się.)

Wróbel: Co to było?

Bibus: Się zdobyło.

Wróbel: Dwie dziewczyny.

Bibus: Jak maliny.

Wróbel: Bo w tem moja głowa była.

Bibus: Za to mam ja żyda w miechu. Ja go wyszykuję.

Wróbel: To najlepsze, że chciał od nas pieniędzy, a sam nam pożyczył 3 dolary, a rent niezapłacony.

Bibus: Ja jeszcze w życiu rentu nie płaciłem i płacić nie myślę. Był to głupi cymbał, co wynalazł płacenie rentu.

Wróbel: Z ciebie artysta w robieniu długów.

Bibus: Robić długi a ich nie płacić, to największy kunszt na świecie. (Pije wódkę.) Mam teraz trzy dolary, więc idę po prowiant. (Rachuje na palcach.) Primo, kupię węgla, drzewa. Secundo, kielbasy. Tertio, śledzia. Quarto, zapałek. Quinto, cebuli. Sexto, kwaśny ogórek. Septimo, papierosów i w pelu piwa. Octavo.... (Wróbel mu przerywa.) A co będzie, jak wydasz pieniądze, a nasz boss przyjdzie po pieniądze?

Bibus: My, jego przyszli zięciowie, mamy rent płacić? Ja nie płacę i kwita!

Wróbel: Ja się wstydzę przed Andzią; mnie przedstawiłeś za hrabiego, a rentu zapłacić nie mogę—to wstyd.

Bibus: Najprzód staraj się pozbyć tych drugich dziewcząt, bo ci krzywo pójdzie. Wróblu, Wróbelku! wsadzą cię za to nareszcie do kozy. Drugiego takiego Wróbla jak ty, z pewnością niema na świecie.

Wróbel: To mi już niejeden powiedział.

SCENA 7.

Dratewka (wchodzi, ma parę butów w rękę): Dobrze, że pana w domu trafilem. Przyniosłem buty, ale prędzej nie oddam dopóki pieniędzy nie dostanę, to jest: 3 dolary za buty, które dawniej sprzedałem. Dolara za podzelówkę i obcasy. Dwa dolary pożyczylem gotówką, więc razem czyni sześć dolarów.

Bibus: Dobrze, dobrze, zaraz zapłacę, tylko pójdę zmienić. (Chce odejść.)

Dratewka: Niema głupich. Musiałbym długo czekać, więc pójdziemy razem.

Bibus: Jest to inimicus, molestus meus.

Dratewka: Nie zaczynaj pan znów z łaciną, ale oddaj moją należytość i kwita, bo zrobię awanturę. Czy pan myślisz, że ja swój towar na ulicy znalazłem?

Bibus: Twój towar, to jest buty, które mi sprzedałeś są do niczego, nic nie są warte. Bardzo żałuję, że je kupilem.

Dratewka: A to dlaczego?

Bibus: Gdyż jeszcze nie zapłacone, a już są podarte.

Dratewka: Czy buty mają sto lat trzymać? Nie rób pan doktorze wykretów, tylko zapłać, bo jak mnie szewska pasja weźmie, to popamiętasz!

Bibus: Postaw więc te buty pod stół i chodź ze mną, a ci rzetelnie zapłacę.

Dratewka (stawia buty na stół): Przynajmniej raz słyszę od pana rozsądne słowo. Dostyć długo czekałem, nareszcie się doczekałem i moją należytość dostanę. (Obydwa odchodzą.)

SCENA 8.

Wróbel (patrzy za nimi chwilę, potem mówi): Ten łotr Bibus, kogo zobaczy, tego naciągnie, pieniądze lub towar wyłudzi. Ja zaś długów nie mam, tylko elektryka mnie gnębi. Siedem dziewcząt bałamucić to nie żart. (Pukanie do drzwi.) Ktoś puka, to pewnie jedna z nich idzie. — Come in!

Cesia (w kapeluszu na głowie): Jak się masz (podaje mu rękę).

Wróbel: Proszę usiąść, co nowego powiesz mi Cesiu? (Cesia siada, Wróbel siada obok niej.)

Cesia: Powiem ci coś o Daniusi.

Wróbel: Co takiego?

Cesia: Zobaczyła u mnie obrączkę od ciebie i pytała się, z kim jestem zaręczoną. (Cesia cofa swe krzesło w bok, Wróbel posuwa także za nią.)

Wróbel: Cesiu, proszę cię na Boga, nie powiadaj o tem nikomu, dopóki czas stosowny nie przyjdzie. (Cesia się odsuwa, on za nią.)

Cesia: Dlaczego mam się z tem tacić, dlaczego to jest tajemnica? (Ona się odsuwa, a on za nią.)

Wróbel: Mój ojciec jest arystokratą, gdyby się o tem dowiedział przedwcześnie, mnieby wydziedzyczył. (Ona odsuwa się, on za nią.)

Cesia: Kiedy myślisz mnie zaślubić?

Wróbel: Gdy ojca mego przysposobię. (Ona się odsuwa, on za nią.) Dlaczego się odemnie odsuwasz? przecież jesteś moją narzeczoną.

Cesia: Tak, narzeczoną, ale nie żoną, więc to nieprzyzwoicie.

Wróbel: Podaj mi swą rączkę. (Podaje mu swą rękę.)

SCENA 9.

Nitka (Wchodzi): Jest Bibus w domu?

Wróbel: Niema, co chcesz od niego, coś za jeden? (Wróbel i Cesia szybko wstają.)

Nitka: Moje nazwisko jest Kalasanty Nitka, jestem mistrzem sztuki krawieckiej. Zrobiłem ubiór panu Bibusowi, a on ani myśli płacić.

Wróbel: Dlaczego pan dajesz na kredyt?

Nitka: Ja bym mu nigdy na kredyt nia dał, ale mi głowę zawrócił, że jest mojej żony kuzynem. Twierdził, że jego matka i mej żony matka, to były dwie rodzone matki, a to wszystko nieprawda.

Wróbel: Panie Nitka, co ja za to mogę? trzeba być ostrożnym. Nitka: Niech tego szalawile Bibusa kozy bodą, żeby on spuchł jak nitka. Patrzcie ludzie, co się dzieje. Ubiór kosztuje 46 dolarów i mi ani centa nie dał. Powiedz mi pan, kiedy go najlepiej w domu trafić można?

Wróbel: Najlepiej rano, gdyż on długo śpi.

Nitka: Dobrze, więc jutro przyjdę i zobaczę, co ten łotr sobie myśli. (odchodzi.)

SCENA 10.

Cesia: Ten pan bardzo się gniewa.

Wróbel: Niepotrzebnie się gniewa. Mój przyjaciel, Bibus, odbierze z Europy pieniądze i mu rzetelnie zapłaci.

Dorota (wchodzi, ma kapelusz na głowie): Zapewne państwu przeszkodziłam?

Wróbel: Wcale nie, gdyż jeszcze lekcja się nie zaczęła, możecie panie razem śpiewać. Ja pomogę, więc będzie tercet.

Dorota: Mam hrabio, mam osobisty interes i to bardzo ważny.

Wróbel (na stronie): Do stu klinów, żeby się one nie wygadały — co z tego będzie? — (Głośno): Panno Doroto, proszę mi powiedzieć. (bierze ją na drugą stronę sceny.)

Dorota: Mam od pana obrączkę ślubną.

Wróbel: Cicho, cicho! nie tak głośno!

Dorota: Dlaczego mam po cichu mówić?

Wróbel: Tajemnica, tajemnica. Przecie wiesz Dorotko, że nikt o tem nie ma wiedzieć. (Szeptem jej do ucha.)

Cesia (na stronie): Co oni tam z sobą szepczą?

Wróbel: Później się dokładnie wytłumaczę. (głośno): A teraz piękne panie, zacznijmy lekcję.

Cesia: Co będziemy śpiewać?

Wróbel: Najprzód ćwiczenia, do, re, mi; raz, dwa, trzy, cztery. (Dyryguje przytem.)

Nr. 7 Śpiew.

Cesia i Dorota (śpiewają kilka razy): Do, re, mi, fa, sol, la, si.

Wróbel (śpiewa w tym samym czasie):
Ciężki los jest profesorem być,
Trzeba co dzień w wielkim ambarasie żyć,
Elektryka prześladuje mnie,
A gdy prawda się wykryje, będzie źle.
Więc dla powszedniego chleba,
Codzień grać i śpiewać trzeba.
Niech to życie wezmą kaci,
Tak żyć to się nie oplaci.
Ciężki los jest profesorem być,
Trzeba w wielkim ambarasie żyć.

SCENA 11.

Dratewka (gdy śpiew się skończył, szybko wbiega i krzyczy bardzo głośno): Ty oszuście! łapichłopie! naciągaczu i pijaku! (Lata wkoło, bije pięściami po stole i krzyczy.) Teraz szewska pasja mnie bierze! wszystko potłukę!

(Wróbel, Cesia i Dorota, patrzą na Dratewkę ze strachem.)

Cesia (do Doroty): Chodź, chodź, Dorotko! to jakiś warjat. On gotów nas zabić! (Cesia i Dorota szybko wychodzą.)

Dratewka: Lotrze, gałganie, pijaku! Ja ci gnaty połamię! (gdy to mówi, bije pięścią w stół.)

Wróbel: Co to ma znaczyć? Co chcesz odemnie? Zwarjowałeś, czy co?

Dratewka (przestaje bić w stół i mówi): Ja nie zwarjowałem, tylko dostałem szewskiej pasji. Ten łotr Bibus mnie znów oszukał.

Wróbel: Co się stało?

Dratewka: Chciał mi zapłacić, więc wszedł ze mną do salonu, zafundował wódki, piwa i cygar. Myślałem, że ma pieniądze i mi zapłaci, a on się wymknął tylnymi drzwiami a ja w dodatku musiałem za wszystko zapłacić. Już ja go wyszykuję. Teraz wezmę buty, bo niezapłacone. (Bierze z pod stołu buty.) To łotr ten Bibus. (Odchodzi.)

Wróbel: Ten szewc przyszedł, a moje panny się zlekły i odezły. Niech kaduk weźmie takie życie!

SCENA 12.

(Ewa, Franja, Gertruda i Smith.)

Wszyscy (razem): Hallo mister Wróbel!

Wróbel: Hallo, hallo (na stronie) Teraz "good by," przyszły aż cztery elektryki! (głośno) Proszę usiąść piękne panie. (Wszystkie panny w kapeluszach.)

Ewa: Kiedy tylko są dwa stołki.

Wróbel (na stronie): To się złapałem.

Ewa: Przy śpiewie stać będziemy.

Franja: Dawniej uczyłam się śpiewu i muzyki u profesora Beliniego, ale on zupełnie inaczej uczył jak pan Wróbel. Tam śpiewał całe nuty długo, a ósemką krótko. Mnie się zdaje że pan bez taktu uczysz.

Wróbel (na stronie): Czy ona się domyśla, że ja nut nie znam? Trzeba więc miną nadrobić. (Głośno) Belini to muzyk starej daty,



nie ma dobrej metody. Ja uczę podług najnowszej metody. Gdy śpiewem dyryguję, to w ten sposób (macha ręką wkoło), a każdy może swoją nutę wybrać. Zresztą, to największe głupstwo całe nuty, pół nuty, lub ósemki. Gdy którą się gra lub śpiewa za krótko, to z drugiej się dołoży i kwita.

(Lady Smith patrzy w wiaderko, które stoi na stole.)

Lady Smith: It is cold here, the water is frozen in the pail.

Wróbel (na stronie): Co ona chce? ona mówi coś o pelu, z pewnością jej się piwa zachciało, a ja nie mam ani centa przy sobie. Trzeba więc ich zamówić. Czy panie zechcą razem śpiewać?

Wszystkie: All right!

Wróbel (do publiczności): Z nich każda ma odemnie obrączkę, z każdą się zaręczyłem; lecz obawiam się, aby się nie wygadały, bo kobiety mają długi język—trzeba ich więc zatrudnić. (Do panien): Piękne panie, zaśpiewamy arję z opery "do niczego" (Donizette'go).

Wszystkie (panny): All right.

Nr. 8 śpiew

Wszyscy:

Dopóki jesteśmy młodzi
Tak długo kwitnie świat,
A miłość życie słodzi
I daje szczęścia kwiat.

Ewa:

Starzy ludzie głupstwo mówią
Bez żadnej przyczyny,
Że wiek młody się marnuje
Bawiąc się w dziewczyny.

Frania:

Śłuchajcie mnie koleżanki,
Świat się kręci w koło,
Póki służy stan paniński,
Bawmy się wesoło.

Ewa:

Gdy na dziewczę chłopiec patrzy
I do niej się śmieje,
Nowem życiem serce bije
I świat rozwidniaje

Wszyscy:

Póki młodość sprzyja,
Używajmy świata,
Gdy prędko czas miję,
Płeć na stare lata.
Jak się marzy wam,
Gdy się zestarzejem
Posłuchamy was.
Póki jesteśmy młodzi i t. d.

Ewa:

Kto z nas panien wiedzieć może
Gdy za mąż wyjdziemy,
Co nas czeka, jakich mężów
Ktędys' dostaniemy.

Frania:

Mężczyźni obiecują
Nam niebo na ziemi,
Lecz słowa nie dotrzymują,
Skoro się ożeni.

Ewa:

Gdy mężulek już po ślubie
Pije pokryjomu,
Do północy siedzi w klubie,
Nie myśli o domu.

Wszyscy:

Póki młodość sprzyja i t. d. (bis)

(Gdy śpiew się kończy, wchodzi Bibus z wielkim koszem, w którym ma rąbane drzewo, chleb, kielbasy i inny prowiant. Gdy zobaczył dziewczęta, rzuca wszystko na ziemię i stoi zawstydzony.)

Bibus: Puellae nostrae! To się skompromitowałem — to wstyd. Z filozofa zostać kuchcikiem.

Wszystkie panny (śmieją się z Bibusa): Ha, ha, ha!

Frania: Co to, pan doktor został kucharzem? Dlaczego rzucaś to na ziemię?

Bibus: Gdyż się wstydę.

Ewa: Nie potrzeba się wstydić. Pozbierajmy te towary i uporządkujmy.

Wszystkie panny: Tak, pozbierajmy! (zbierają i kładą na stół.)

Frania: Widzicie panowie, źle kawalerom bez żony gospodarzyć.

Wróbel: Niech kaduk weźmie kawalerską gospodarkę.

Ewa: Czas wam się żenić.

Bibus: Żenić się jak żenić, ale żonę utrzymać, to jest sęk, bo pieniądze zawsze mało, na zakupienie damskich kapeluszy, sukien, koczyczków i innych figli.

Wróbel: Inaczej ja o tem myślę. Pan Bóg żywi nawet wróbla na dachu, więc i mnie, dużego Wróbla z wróblcią i wróblętami używi. Śłuchajcie mojej piosenki.

(Podczas śpiewu Bibus je chleb z całej bułki, w drugim ręku trzyma pasmo kielbas, stoi z boku tak, że go publiczność widzi, a panny go nie widzą. Popija wódkę.)

Nr. 9 śpiew.

Wróbel:

Kocham ja dziewczę,
Więc nadchodzi czas,
Kawalerskie życie
Zakończy się raz.

Wszystkie panny:

Gdy się ożenisz, wszystko zmieni się,
A żona twoja uszczęśliwi cię,
Będzie inny twego życia tryb.

Ewa i Frania:

Szczęśliwie żyć będziemy,
Miły czas nam sprzyjać będzie.

Wszystkie:

Gdy kapłan złączy nas.

Wróbel:

Lecz kto się chce żenić, niech rozważy to,
Gdy nie ma pieniędzy, nędza czeka go.

Panny:

I w małej chateczce można błogożyć,
Jak dwa gołąbki tam szczęśliwi być,
Będzie inny twego życia tryb.

Ewa i Frania:

Szczęśliwie żyć będziemy i t. d.
(Zasłona spada. Koniec aktu drugiego.)
(Muzyka kończy przygrywkę.)

Akt III.

(Ta sama scenerja, która była w drugim akcie.)

SCENA 1.

Wróbel (w cylindrze na głowie, zamiata izbę i śpiewa):

Nr. 10 Śpiew.

Nasze kawalerskie życie,
Jest to bardzo dziwny stan,
Czy to państwo uwierzycie,
Człek żyje sobie jak pan;
Gdy do domu przyjdę w nocy
Nikt nie pyta gdzieś ja był,
Gdy chcę, idę do kościoła,
Kiedy chcę, idę na bal,
A żona na mnie nie woła:
Kup kapelusz albo szal.
Ale kawalerskie życie
Ma też swoje strony złe,
Czy to państwo uwierzycie,
Człek samotnym czuje się.
Trzeba samemu gotować,
Pracę bieliznę i prasować;
Guziki sobie przyszywać,
W piecu palić, statki myć,
Okna czyścić i szorować,
Trzeba kuchtą, praczką być.

To kawalerskie życie już mi się sprzykrzyło. Trzeba się ożenić, ale z którą? Siedem mam do wyboru. Cesia piękna dziewczyna, ale zarozumiała; Dorota mnie nie chce; Ewa mnie unika; Frania rozrzutna; Gertruda za wiele mówi; a lady Smith mnie nie rozumie, a ja mówię do niej: Come on, give me a kiss and all right. Lecz

Andzia jakby dla mnie stworzona — ale otóż i ona.

Andzia (wchodzi): Przyszedłam do ciebie w ważnej sprawie.

Wróbel: Co to za sprawa?

Andzia: Dochodzą do mnie niemiłe wieści, że oprócz mnie z innymi romansujesz.

Wróbel: Nie wierz temu droga Andziu; wkrótce się przekonasz, że to wszystko bajki. Postanowiłem w krótkim czasie z tobą się połączyć na zawsze. Pojedziem do kraju, do Ostendy, do Szwajcarji, do Monaco!

Andzia: To dopiero będzie życie.

Wróbel: Tak, dla ciebie wszystko uczynię, gdyż tyś moja gwiazda.

Nr. 11 Śpiew (duet).

Wróbel:

Tyś dla mnie gwiazdą przewodnią na niebie,
Ciebie jedyną wybrałem dla siebie.
Tobie odkryję, co me serce gniecie,
Bez ciebie żyć nie mogę na świecie.

Oboje:

Jak skromny bławatek, pośród srebrnej rosy
Prowadzi urocze, ale tęskne życie,
Tak serce moje drży, jako zwiędłe kłosy,
A życie moje należy ci się skrycie.

Andzia sama:

Bo miła nadzieja, co życie nasze słodzi,
Mówi, że miłość nasza dla nas szczęście zrodzi.

Oboje:

Będziemy śpiewać jak skowronki,
Dla swej nadobnej lubej żonki,
Gdy już w swym domku zasiądzęm,
Błogiem zakwitnie nam szczęściem.
(Jeszcze raz od znaku)
Będziem gruchać jak gołąbki,
Gwiazda nadziei nam zawita. (bis.)

Andzia: Śpiewamy i bawimy się, a mama czeka na mnie.

Wróbel: Dzisiaj odbędzie się generalna próba do koncertu, proszę, przybądź także Andziu.

Andzia: Przybędę z pewnością, a teraz do widzenia! (odchodzi.)

Wróbel: Ona moją bdzie, gdyż te drugie w kurs puszcze.

SCENA 2.

(Bibus ma kosz, w nim kilka flaszek wódki i wina. Stawia na stół i krzyczy): Hulaj dusza, bez kontusza! Teraz dopiero zaczną się u nas dobre czasy.

Wróbel: Dlaczego, co się stało?

Bibus: Jestem bankierem, a czuję się miljonerem!

Wróbel: Oglupiałeś, czy zwarjowałeś?

Bibus: Patrz. Mam pieniądze pełne kieszenie (rzuca garścią pieniędzy na ziemię).

Wróbel: Skąd masz tyle pieniędzy?

Bibus: Przecież jestem agentem i kolektorem u żyda Mendla. Mam 320 dolarów.

Wróbel: Więc musisz mu te pieniądze oddać.

Bibus: Niema głupich. Co Bibus ma w rękę, to już nie puści, gdyż to są moje pieniądze.

Wróbel: Jakiem prawem?

Bibus: Prawem kaduka. Żyd oszukał mego teścia, więc ja arestuję te pieniądze. Mam ja na żyda sposób, że się pieniędzy upominać nie będzie. Teraz żyć będziemy jak miljonerzy i bankierzy.

Wróbel: A jak żyją miljonerzy?

Bibus: Jak żyją? Siedzą na pieniądzach i kulają się po nich, to im wielką przyjemność robi. Zaraz się przekonamy czy to prawda. (Sypie pieniądze na podłogę.) Teraz kulajmy się na pieniądzach i siedźmy na nich.

Wróbel: Dobrze, więc dalej! zobaczymy. (kulają się i siedzą, przytem krzyczą): Wiwat! wiwat! Niech żyje bogactwo i pieniądze. Wiwat! (Potem wstają i każdy z nich zbiera pieniądze i do swej kieszeni kładzie.)

Bibus: Co to jest, bierzesz te pieniądze dla siebie?

Wróbel: Tym pieniądzom wszystko jedno u kogo one są.

Bibus: To prawda, ale ja za nie odpowiadam.

Wróbel: Najlepiej będzie, gdy ja te pieniądze zaniosę do banku — żyd będzie chciał ci je odebrać.

Bibus: Masz rację, zrób tak jak mówisz (oddaje mu pieniądze, Wróbel odchodzi i mówi): Ja tę sprawę tak urządzę, że będzie dobrze. (Odchodzi.)

SCENA 3.

Bibus: Na ten interes wypiję jednego. (Bierze flaszkę ze stołu i czyta): "Old Rye Whiskey." (Pije i klepie się po piersiach.) Dobra gorzałka i dobrze smakuje. Nie trzeba jej za wiele łykać, bo się w głowie psuje. Jednak ludzie ją piją.

(Bibus staje na przodzie sceny z flaszką w rękę i śpiewa.)

Nr. 12 Śpiew.

Czy to panny, chłopcy, łyki,
Kto na świecie żyje,
Na chrzcinach lub imieninach,
Każdy wódkę pije;
Pogrzeb lub wesele,
Wszyscy piją wiele
I ja piję, póki żyję,
Gorzałeczkę miłą. (Pije)
Kowal pije, krawiec pije,
Tak jak starczy komu,
A gdy dosyć ma w czuprynie,
To idzie do domu;
Chociaż w domu bieda,
On idzie do żyda.
I ja piję i t. d. (Pije.)

(Stawia flaszkę na stół. Zapala papierosa. Bierze się pod boki i mówi do publiczności): Jestem teraz mości panie kapitalistą. Więc używajmy! (siada na krześle, nogi kładzie na stół, zapala papierosa i mówi): Niema to jak być kapitalistą (pali papierosa).

SCENA 4.

Nitka (wchodzi): Patrzcie ludzie, co się dzieje! dobre czasy, dostanę więc moją należność.

Bibus: Dzisiaj ani centa nie dostaniesz.

Nitka: A to dlaczego?

Bibus: Nie mam pieniędzy, więc płacić nie mogę.

Nitka: To samo mi dawniej mówiłeś.

Bibus: No i nie dotrzymałem słowa?

Nitka: Więc dzisiaj chcę się naprawdę dowiedzieć, kiedy moje pieniądze dostanę.

Bibus: Skąd ja mam to wiedzieć? Przecież ja nie prorok.

Nitka: Patrzcie ludzie, co się dzieje! On nie prorok, ale siedzi sobie przy pełnym stole. Jednym słowem, dobre czasy. Przecie raz zapłacić musisz!

Bibus: Może być że zapłacę, ale kiedy, to ja nie wiem, bo ja nie prorok.

Nitka: To dopiero urwisz!

Nitka: Co, urwisz?

Nitka: Zapłać, to nie będę cię tak tytułował.

Bibus: Proszę mi nie przeszkadzać, bo rozmyślałam o filozofji.

Nitka: Widzę, widzę... i do tego pijesz wódkę. Ale poczekaj, przyszlę ci konstabla.

Bibus: Wynoś się za drzwi. Ecce porta est. (Pokazuje drzwi.)

Nitka (ze złością): Patrzcie ludzie, co się dzieje! Za moją ciężką pracę, chce mnie za drzwi wyrzucić. A to lajdak, łotr, łobuz, oszust i pijak.

Bibus (wstaje z krzesła): Co to, we własnym domu obraziłeś filozofa doktora? Za drzwi z tobą koźle. Wynoś się! (kopnął go w plecy i wypchnął zad rzwi.)

Nitka (krzyczy za drzwiami): Poczekaj ty hultaju, ty lajdaku!

Bibus: A to krawieczyna, za bzdurne 46 dolarów tyle hałasu robi. Co na to Basia powie? Ale otóż i ona.

SCENA 5.

Basia (ma w rękę pocketbook, na głowie kapelusz): Coto za hałas był? Krawiec leciał po schodach, jak jaki warjat.

Bibus: Pewno że zwarjował, gdyż chciał mi na kredyt ubiór zrobić, a ja nie chciałem, więc zaczął mnie wyzywać, a ja go za drzwi wypchnąłem.

Basia: To mi się podoba, najlepiej długów nie robić. Ale przyszedł do ciebie w ważnym interesie.

Bibus: Jaki to interes?

Basia: Dziś na wieczór u nas bal. Ubierz się więc elegancko i przyjdź także. (Gdy to mówi, poprawia rękawiczki i kładzie pocketbook na stół.)

Bibus: Ma się rozumieć, że przyjdę. Gdzie ty, tam ja. Nadejdzie niedługo ten czas, że zawsze wspólnie żyć będziemy.

Nr. 13 Śpiew (duet)

Bibus:

Chodź do mnie bliżej, dzieweczko droga
Czy ty mnie kochasz, powiedz mi na Boga.

Basia:

Pytaj się gwiazdek złotych na niebie,
Pytaj się księżyca, jak ja kocham ciebie.

Oboje:

Gdyż bardzo mało do szczęścia nam trzeba,
Miłość nas darzy rozkoszami nieba.

Bibus:

Miłe uczucie i serca bicie,
Kocham ja ciebie bardziej jak me życie.

Basia:

Rybka srebrzysta, co w wodzie pływa,
Gdy jestem z tobą, czuję się szczęśliwa.

Oboje:

Gdyż bardzo mało i t. d.

Basia: Teraz idę po sprawunki do miasta. Dziś na wieczór przedstawię cię moim koleżankom, jako swego narzeczonego, więc ubierz się elegancko. Good by (odchodzi).

Bibus. Jak się tu ubrać, kiedy tylko mam jeden ubiór, który jeszcze nawet niezapłacony. Trzeba go będzie dać odprasować a plamy wyczyścić.

SCENA 6.

Anyżek: Przyszedłem po pieniądze za rent i te trzy dolary, więc razem 24 dolary.

Bibus: Dziś nie płacę tylko jutro.

Bibus: Wczoraj to samo mówiłeś.

Bibus: Ja mówiłem, że w to jutrzejsze jutro zapłacę, gdyż dziś nie mam pieniędzy.

Anyżek: Co? nie pokazywałaś mi wczoraj?

Bibus: To był szwindel i humbug.

Anyżek: Co sobie myślisz ty młokosie? Mnie, starego lisa, chcesz w pole wyprowadzić? Zaręczyłem za ciebie u żyda Mendla, a ty tak ze mną postępujesz, a w dodatku chcesz się z moją córką żenić?

Bibus: Więc też zapłacę jak czas przyjdzie, jak zięciem zostanę.

Anyżek: Ja się na ciebie przygotowałem.—Moje ręczenie u żyda cofnięte, a przyprowadziłem z sobą konstabla (otwiera drzwi). Chodź tu panie Krauze.

(Krauze wchodzi, ma gwiazdkę na mundurze.)

Bibus: Ciekawym bardzo, co oni zrobią

Anyżek: Bierz wszystkie rzeczy panie konstabel za rent.

Krauze: Co mam brać? te dwa złamane stołki, lub tę starą kanapę?—Aha, ale tu leży pocketbook. Zobaczmy co tam jest. (Otwiera.) Jest 25 dolarów z centami. Gotówkę wolno zabrać.

Bibus (na stronie): A do diabła! To Basi pieniądze, które zapomniała. Co ona na to powie?

Anyżek (szyderczo): Co na to powiesz panie doktorze i profesorze?

Bibus: Nic. Powiem casus fatalicus. Weź sobie pieniądze mój teściu, musisz i tak je oddać.

Anyżek: Co! teściu? Nie myśl młokosie, że takiemu wiercipięcie dam córkę.

Bibus: Zobaczmy, co z tego będzie.

Anyżek: Nic nie będzie i basta. Chodź panie Krauze. (Anyżek i Krauze odchodzą, Bibus patrzy za nimi i mówi po chwili): Finis coronat opus. Ty masz rozum, a ja z Basią mamy dwa rozумы, z tego wynika, że tak się stanie, jak my chcemy.

SCENA 7.

Józio (wchodzi, trzyma w ręku papiery): Mam dla pana rachunki: od rzeźnika, od restauratora, od salunisty, od ogrodnika, od piekarza, od...

Bibus (przerzywa mu): Dawaj te rachunki (drze i rzuca na giowę). Ja rachunków nie czytam i nie płacę. Głupio jest na świecie urządzić, że za wszystko trzeba płacić.

Józio: A coby to kupcy zrobili, gdyby za swe towary pieniądze nie dostali?

Bibus: Oniby znów tym drugim nie płacili; wreszcie na jedno wyjdzie, czy wszyscy płacą, lub wszyscy nie płacą (do Józia): Uważaj co ci powiem: zaniesiesz mi to ubranie do krawca, który mieszka w drugim domu. Niech odprasuje i plamy wywabi.

Józio: Dobrze, gdzie jest to ubranie?

Bibus: Mam tylko jedno ubranie, które mam na sobie, ale mam jeszcze jedną parę starych spodni, więc się przebiorę; zaczekaj tu chwilę. (Odchodzi.)

SCENA 8.

Józio (sam): To doktor, profesor i filozof z tego pana Bibusa. Taki uczony, a tylko jedno ubranie ma. Z tego wynika, że filozofi będą klepią. Nie chciałbym być profesorem, gdyż i z jego kasą krótko być musi. (Patrzy na podłogę) Co to? (podnosi monekę) A do klina, co to jest? tu leży pięć centów (podnosi), tu kwoder (podnosi), a tu dziesięć centów. Tu wygląda jakby kto kwartę mierzył pieniądze, albo jakby kto umyślnie rozrzucił. Przecież artyści i profesorzy tysiące na godzinę zarabiają. Kto wie, może i pan Bibus taki artysta. Ale to mi w głowie pomieścić się nie może, że pieniądze rozrzucił, a ma tylko jeden surdut. Dlaczego to? (namyśla się) Aha! teraz już wiem. Pan Bibus jest filozofem takim, jak był pan Dyogenes, który mieszkał w beczce i miał tylko jeden surdut.

Bibus (trzyma w ręku garderobę, a na sobie tylko stare spodnie, koszulę, szelki i buty): Masz tu ostatniego dolara. Zanies te rzeczy do żydowskiego krawca, Lewina, który w drugim domu mieszka. Niech je odprasuje. Nie odchodź prędzej, dopóki nie skończy, a potem żywo przynieś mi napowrót, bo oprócz tych rzeczy, nie mam innych do przebrania się.

Józio: Dobrze, dobrze. (Odchodzi z rzeczami.)

Bibus (ogląda swe podarte spodnie, które ma na sobie): Niech kaci wezmą gdy człowiek jest biedny i nie ma przynajmniej dwóch porządnych ubrań. (Patrzy oknem.) A do klina—szewc idzie do mnie. Co teraz począć? (idzie do drzwi) Zamknę drzwi na klucz, ale gdyby dostał szewskiej pasji, on by drzwi wylał—ha, wiem co zrobić, schowam się pod stół i spuszcę obrus na dół, to mnie nie zobaczy. (Włazi pod stół.)

SCENA 10.

Dratewka (wchodzi wolno i rozgląda się): Co to, niema nikogo w domu? Oni z pewnością mają pieniądze, bo na stole flaszki z wódką i z winem. Więc nadzieja — może mnie nareszcie zapłaci. Dostyc długo czekałem, więc za procent napiję się wódki (pije z flaszki wódkę) Ho, ho! to nie zły gatunek. Trzeba z tej drugiej też spróbować. (Pije. Bibus pod stołem kaszle, Dratewka się ogląda) Zdawało mi się, że ktoś kaszlał. (Bierze trzecią i czyta): Arak de Jamajka, to mój gatunek. (Pije. Bibus jeszcze mocniej kaszle, Dratewka się ogląda i patrzy pod stół.) Co to, panie doktorze? Tylko psy pod stół wchodzi. Co to ma znaczyć?

Bibus: Nietylko psy, ale i wierzyciele kryją się przed filistrami. (Wychodzi z pod stołu.)

Dratewka: Aha, to z tej strony wiatr wieje. Nie myśl bracie, że ty udajesz doktora i filozowa, więc nie potrzebujesz za buty płacić. Dziś mi nie ujdiesz. O nie! (grozi mu pięścią.)

Bibus: Dziś nie płacę, bo tempora fatalica.

Dratewka: Co mi do temporów; nie chcę ja łaciny ale pieniędzy.

Bibus: Przyjdź jutro, to ci zapłacę, boś ty meus amicus.

Dratewka: Do stu tysięcy butów, kiedy przyjdę, zawsze na jutro obiecujesz.

Bibus: Jutro to jutro, a nie dziś; więc słowo trzymam. Verbum nobile debat eced stabile.

Dratewka: Nie zwracaj głowy twoją głupią łaciną, ale oddaj pieniądze, bo jak mnie szewska pasja weźmie, to ciebie potłukę i tę budę przewrócę do góry nogami (przytem bije pięścią w stół).

Bibus: Nostra justicia, tego nie pozwala.

Dratewka: Mówisz do mnie po łacinie, więc i ja ci szewską odpowiem łaciną: Profesorus, doktorus, filozofus, pieniądżatus nie placitus, więc ci butus z nogus zdejmatus, a ty mnie nie fulowatus.

Bibus: Co sobie pozwalasz, tu eses diabolus meus!

Dratewka: Dawaj butus profesorus. Ja ci sam zdejmatus, jak nie zaplacitus.

Bibus: Czyś zwarzjował czy co? inimicus meus!

Dratewka (ze złością): Teraz mnie szewska pasja bierze (sadza go przemocą na stołek, który stoi na przodzie sceny, zdejmując mu but, Bibus się broni.) Butus meus zabierajtus, bo ty go nie zaplacitus (ciągnie za but).

Bibus: Nie bierz mi ostatniej pary butów. Przecież boso chodźć nie będę; jest to periculum vitae!

Dratewka: Butum meum, daj pieniądżatus, to ci butum oddatum. (Ściąga mu but; Bibus krzyczy): Gwaltu! ratujcie! rabuś, warjat, cholera! Dostał szewskiej pasji.

Dratewka: Ja mam jeden butus, a ty drugi butus, zaplacitus, to ci go oddatus, a tak chodź sobie bosatus.

Bibus: Jest to casus fatalicus!

Dratewka: Daj monetus, dam ci butus.

Bibus: Daj mi but, a będiesz amicus.

Dratewka: A ty jesteś łajdakus, krękatuś i pijatus! więc zabieratus butus meus. (Odchodzi.)

Bibus (wstaje i klnie): Ten szewc nie ma respektu ani przed doktorem, ani przed łaciną. Ażebyś szewcze miał tysiąc miast, w każdym mieście tysiąc ulic, w każdej ulicy tysiąc domów, a w każdym domu, żeby cię taki jak ty szewc, z szewską pasją, tysiąc razy

pocięglem walił, dopóki byś innego rozumu nie dostał i profesora nie uszanował.

SCENA 11.

Bibus (patrzy przez okno): A do klina, co teraz począć, idzie Basia. Ha, zamknę drzwi na klucz. (Zamyka.) Co ona na to powie, gdy mnie zobaczy w tem ubraniu? (pukanie do drzwi) Kto tam?

Basia: To ja, twoja Basia (mówi za drzwiami).

Bibus: Co teraz począć? Przecie w tych podartych spodniach nie mogę się pokazać. Ha, dobra myśl mi przyszła, okryję się gazetą. (Bierze wielką gazetę ze stołu, która powinna być podlepiąta płótnem i zawiązuje sobie biodra.) Oto mamy papierowy frak.

Basia (puka): Stasiu, otwórz! Co to jest?

Bibus: Zaraz—zaraz. (Bierze druga gazetę i zapina na barki i piersi.) Mam i płaszcz czyli okryjbiędę.

Basia (puka): Dlaczego nie otwierasz?

Bibus: Nie mogę otworzyć.

Basia: A to dlaczego?

Bibus: Bo klucz zgubiłem.

Basia: Ja temu nie wierzę. Tam musi być jakaś tajemnica.

Bibus: Nikogo niema.

Basia: Ja w to nie wierzę. Jak mi natychmiast nie otworzysz, to nasza przyjaźń się skończy i cię więcej znać nie chcę.

Bibus: Co teraz począć? trzeba otworzyć. (Otwiera drzwi, Basia wchodzi. Patrzy chwilę na niego zdziwiona. On w kłopotcie.)

SCENA 12.

Basia: Co to ma znaczyć? Miałaś się elegancko ubrać, a ty się ustroiłaś jak na maskaradę.

Bibus (na stronie): Trzeba kłamać, bo wstyd prawdę powiedzieć. (Głośno): Noszę to ubranie na próbę.

Basia: Na jaką próbę?

Bibus: Wynałazłem sposób preperowania papieru, że się nie drze i nie rozmięknie, dlatego chodzę w papierowym ubraniu, aby ludziom pokazać, że praktyczne (obraca się). Patrz Basiu, podoba ci się?

Basia (na stronie): On zwarzjował, będzie z nim bieda (patrzy na niego). I tylko jeden but ma na nodze. Co to być może? Widać z tego, że mu od łaciny w głowie się przewróciło. (Głośno): Na tym stole zostawiłam pocketbook z pieniędzmi, gdzie one są?

Bibus: Fit, fit, już ich niema. Wziął je człowiek z gwiazdą.

Basia (na stronie): Człowiek z gwiazdą? Widać z tego mowy i uczynków, że zwarzjował, ogłupiał. Jak on dziko na mnie patrzy. Niebezpiecznie jest z warjatem rozmawiać. Pójdę więc do domu i opowiem to mamie. (Chce odejść.)

SCENA 13.

Bibus (zastąpił jej we drzwiach. Ona szybko biegnie naokoło. On ją trzyma z tyłu za fałdy sukni, biegnie za nią i krzyczy): Basiu, Basieńku, moja kochana. Zostań ze mną, ja ci krzywdy nie zrobię, ja nie warjat!

Basia (biegnie i krzyczy): Warjat! warjat! Ratujcie! On mnie zabije!

(Cesia, Dorota, Ewa, Frania, Gertruda i Smith wchodzą i patrzą jak Bibus z Basią wkoło biegają.)

Cesia: Co się stało? co oni robią?

Wszystkie panny: Oni zwarzowali, ogłupieli!

Basia (staje przy pannach): Ja nie zwarzowałam, ale profesor Bibus zwarzował. Patrzcie jak on ubrany.

Bibus: Co teraz począć? a to wstyd.

Wszystkie panny: Co znaczy ten papierowy ubiór?

Bibus: Szanowne panny, jest ważna przyezyna, że ten ubiór noszę.

Panny: Jaka przyczyna?

Józio (wbiega na przód sceny i krzyczy): Panie doktorze i filozofie, teraz musisz nago chodzić.

Wszystkie panny: A to dlaczego?

Józio: Bo krawiec nie chce rzeczy oddać.

Bibus: A co się stało?

Józio: Zaniósłem te rzeczy do żydowskiego krawca, ale go w domu nie było, więc poszedłem do krawca Nitki.

Bibus: Do Nitki! gdy to słyszę, febra mnie bierze i co Nitka zrobił?

Józio: On rzeczy odprasował, wyczyścił, potem powiesił na kołek i kazał iść do pana filozofa Bibusa po 46 dolarów, gdyż te rzeczy są od niego i niezapłacone.

Bibus: Ty ośle jakiś, nie mogłeś do innego krawca zanieść!

Józio: Czy ja wiedziałem, że tak się stanie?

Wszystkie panny: To awantura!

Bibus: Co ja teraz pocznę?

Basia (do Bibusa): Gdzie są pieniądze, które tu na stole zostawiłam?

Bibus: Wziął je konstabel, Krauze, za rent.

Basia: Ach, na Boga! Co mój ojciec na to powie? (do Józia): Idź Józiu do krawca, do Krauzego, do szewca, niech wszyscy tu przyjdą.

Józio: Dobrze, zaraz idę. (Odchodzi.)

Basia: Dlaczego nie powiedziałeś mi o twoich długach, byłaby na to inna rada.

Bibus: Ja się wstydzilem.

SCENA 14.

Wróbel (wchodzi, patrzy na Bibusa): Co to, czyś zwarzował co?

Bibus: Jeszcze nie zwarzowałem, ale nie wiele do tego brakuje. Patrz na mnie, Wróbelku (obraca się). Krawiec i szewc tak mnie wyszykowali.

Andzia (wchodzi, patrzy na Bibusa): Co ten ubiór znaczy? Ha, ha, ha! (śmieje się.)

Wróbel: To nic, to nieporozumienie, później się o tem wszystkim dowiesz.

Basia (siada obok Bibusa na kanapie. Mówi do panien): Oto panie są w komplecie, więc odbędzie się generalna próba.

Cesia: Ale przed próbą powiem słowa prawdy. Gdyż pięknych rzeczy się dowiedziałam.

Wszystkie panny: Ja także, nie spodziewaliśmy się tego od pana hrabiego.

Wróbel: Co takiego? jakieś baśnie i nic więcej. (Na stronie): Trzeba mieć się na baczności. Zdaje się, że o wszystkim wiedzą— trzeba je naprowadzić na inne myśli. (Głośno): Piękne panie zaczniemy w komplecie śpiewać.

Andzia: Co śpiewać będziemy?

Wróbel: Wiązanekę z różnych oper (do orkiestry): Hej, panowie muzykanci, zaczniacie grać, aby te panie śpiewały, bo się sprawa wyda.

Nr. 14 QUODLIBETTO OCTETTO

Wszyscy:

Gdy szczęścia sprzyja los,
Niech pieśni zabrzmi głos,
Dopóki sprzyja czas,
Śpiew rozwesela nas.

Cesia i Dorota:

A kto posiada młodości kwiat,
Temu podoba się cały świat.

Wszyscy:

Gdy szczęścia sprzyja los,
Niech pieśni zabrzmi głos.

Wróbel:

Wybuduję gmach wspaniały,
Nod strumykiem w pięknym gaju,
Tam będziecie wszystko miały,
żyć będziemy jakby w raju.

Cesia:

Będę z hrabią się bawiła,
Będę jak hrabina żyła.

Dorota:

Bardzo dumną zrobię minę,
Udawać będę hrabinę.

Wszystkie panny:

Co to jest, hrabia z inną romansuje,
Każdy gest mówi, że on zdradza mnie,
Każdy krok jego, pilnie śledzić będę,
Biada gdy oszuka biedne serce me.

Wróbel:

W tem gronie ślicznych dam,
Jedną najmiłszą mam,
Którą wybrałem już,
Tylko z żywych róż.

Wszystkie:

Wszystkie za narzeczone miał,
I każdej słowo dał.

Andzia:

Lecz jedną on kocha, bo stała nie płochą.

Andzia i Cesia:

On mi swe serce dał,
On m...i swe serce dał,
Będę szczęśliwą z nim,
Bo mnie kocha, to wiem.

Wszystkie:

Co to jest, hrabia i t. d.

Dorota:

Czy pamiętasz jak u mych stóp
Wiecznej miłości czyniłeś ślub,
Nad brzegiem rzeki, Bóg słyszał cię,
Gdy rzekłeś do mnie wyrazy te:

Wróbel i Dorota:

Prędzej ta rzeka popłynie wstecz,
Niżli ma miłość odejść precz.

Wróbel (sam):

Trudno z wami w zgodzie żyć,
Jedna tylko może żoną być.

Cesia i Dorota:

Ja do niego prawo mam,
Że mnie sobie wybrał, to mi mówi sam.

Wszystkie:

Co to jest, hrabia i t. d.
Pomszczę się za twoją zdradę,
Żyć będę na twą zagiadę,
Zemsta czeka cię.

(Przy końcu śpiewu, bierze Andzia i Cesia Bibusa pod rękę.)

SCENA 15.

Dorota (do Cesi i Andzi): Moje panie, nie bądźcie za śmiałe—
pan hrabia Wróbel inną sobie wybrał.

Andzia: Czy to prawda?

Dorota: Tak, prawda, gdyż tą inną jestem ja

Wszystkie: Nie prawda, ja będę hrabiną!

(Wszystkie biorą go pod rękę i za rękę.)

Wróbel: Puśćcie mnie, bo mnie rozerwiecie.

Cesia: Co to ma znaczyć? Ja mam od hrabiego pierścionek.

Wróbel (na stronie): Pierścionek tombakowy, za 5 centów.

Wszystkie: I ja mam od niego. (Pokazują.)

Wróbel: Teraz chciałym być prawdziwym wróblem a fruń-
był tam gdzie pieprz rośnie.

Andzia (do Wróbla): Więc to prawda, że więcej masz narze-
czonych?

Cesia: Z którą się zaręczyłeś?

Wróbel: Ze wszystkimi na żarty, a z jedną naprawdę.

Wszystkie (oprócz Andzi): Ja ci oczy wydrapię! (Gonią go
wokóło. Wróbel wskakuje na stół. Poczekaj, weźmiemy na ciebie
warrant.

Wróbel: Ja teraz w fortecy.

Wszystkie panny: Chcesz się żenić czy nie?

Wróbel: Z jedną z was się ożenię, ale co tydzień obetnę jej
pazurki, żeby mnie nie podrapała.

Cesia: On jeszcze z nas żartuje.

Wszystkie: On się musi ożenić.

Wróbel: Czemu nie, ale nie ze wszystkimi, bo nie jestem
sultanem.

Cesia: To mi dopiero hrabia, który tak postępuje.

Dorota: Głupstwo, on wcale nie jest hrabią.

Wszystkie: Powiedz prawdę, jesteś hrabią?

Wróbel: Bibus zrobił mnie amerykańskim hrabią, a siebie
filozofem.

Wszystkie: Więc to Bibus taki cygan.

Bibus: Już nie chcę być filozofem, bo za to muszę w papiero-
wym fraku chodzić.

Cesia (do Wróbla): Więc jeżeli nie jesteś hrabią, więc cię
wcale nie chcę; masz twój pierścionek. (Oddaje. Wróbel nadstawia
swój kapelusz.)

Wszystkie panny: I ja cię nie chcę. (Każda wrzuca mu pier-
ścionek w kapelusz, oprócz Andzi.)

Wróbel: Andziu, Aneczku i ty mnie nie chcesz?

Andzia: Zrobię wyjątek, jeżeli inne życie zaczniesz.

Wróbel: Andziu, Aneczko, dla ciebie wszystko zrobię.

Bibus: I ja się poprawię, bo krawiec i szewc nauczyli mnie
romuzu.

SCENA 16

(Katarzyna, Anyżek, Krauze, Nitka, Dratewka, Mendel i Józio
wchodzą, wszyscy się grupują.)

Anyżek: Co to za hałas? myślałem, że się sufit zawali. Czy
tu bal, czy teatr?

Katarzyna: Hrabia stoi na krześle, filozof w papierowym
ubraniu. Co to znaczy? (Wróbel schodzi ze stołu.)

Bibus: To filozoficzna moda.

Mendel: Nu, ja ciebie szukam, panie Bibus; pan Anyżek nie
chce ręczyć za ciebie, a ty już skolektowałeś 300 dolarów, oddaj mi
tych pieniędzy.

Bibus: Niema głupich.

Mendel: Nu, poczekaj ty rabuśnik, ganef, idę na policję—po co
ten ganef ma z papieru frak? czy on głupi czy co? nie chce mojego
pieniędzy oddać.

Bibus: Żydku, ani centa nie dostaniesz i musisz być kontent,
że nie pójdziesz na kilka lat do więzienia. Tyś oszukał pana Anyżka.

Mendel: Co waspanu do tego—ja wspana każę aresztować;
auf majne munes, on jest ganef.

Bibus (pokazuje Mendlowi papier): Patrz, ty żydzie, oszukań-
cze! znasz to? Jest to kwit, który Anyżek zgubił u ciebie, ja go
znalazłem, a tyś fałszywie przysiągł, więc mam dowód, jak to mō-
wią: czarne na białem' żeś oszust i krzywoprzysięza.

Mendel: Aj waj, jach bin toit. Nu, kiedy tak, to niech będzie
z nami kwita.

Anyżek: To będę miał mądrego zięcia. (Do Mendla): Widzisz
żydku, trafił frant na franta, wyciął mu kuranta—teraz z nami
kwita.

Krauze: Ale ja Mendla aresztuję, bo jestem kostablem i de-
tektywem—mój obowiązek jest ciebie aresztować.—Chodź żydzie
ze mną. (Bierze go za kołnierz i obydwa wychodzą.)

Mendel (krzyczy): A waj! aj waj!

Wszyscy: To oszukaniec z tego żyda! Dobrze mu tak!

Bibus: Panie Anyżek, słowa dotrzymałem, pieniądze żyd wró-
cił i już je mam, a przy świadkach się skwitował. Dotrzymaj teraz
i ty słowa, proszę cię o rękę Basi.

Anyżek: Weź nietylko rękę Basi, ale całą Basię, jeżeli ciebie
zechce. (Wróbel stoi obok Andzi, Bibus obok Basi.)

Wróbel: I ja nie gorszy, więc proszę o Andzię.

Anyżek: Weź ją sobie, jeżeli ona ciebie chce—ale pamiętaj o tem, że obowiązkiem męża jest pracować, aby przyzwoicie swą rodzinę utrzymać.

Bibus: Ja żonę utrzymam, gdyż salun założę.

Wróbel: A ja zacznę interes z grosernią.

Katarzyna: Ja wam dopomogę, a sobie dacie radę, bo macie spryt.

Anyżek: Teraz proszę wszystkich do mnie na zaręczyny obydwóch córek, Andzi i Basi.

Bibus: Panie Nitka, oddaj mi moje ubranie, przecież w papierowym fraku nie mogę się zaręczyć z taką piękną panną, bo finis coronat opus.

Nitka: Niema głupich, najprzód zapłać.

Dratewka: I ja nie głupi, bo on znów z laciną występuje, więc nie myśli płacić.

Katarzyna: Nie róbcie głupstwa, ja ręczę za moich zięciów i dziś wam zapłacę.

Nitka i Dratewka (razem): Tak, to co innego. (Oddają but i ubranie Bibusowi, Bibus się ubiera.)

Dratewka: Wszystko dobrze się skończyło, więc i mnie na sercu miło; szewska pasja mnie nie bierze, więc życzę wam szczęścia szczerze.

Nitka: Patrzcie ludzie, co się dzieje, Bibus i Wróbel się śmieje, bo tam każdy z nich mospanie, piękną kobietę dostanie.

Wróbel: Więc gdy Wróbel ma Wróblową, to z radości jej śpiewa.

Nr. 15 Śpiew Solo i Chór.

Wróbel:

Gdy już moją Andzię mam,
Moje święte słowo dam,
Za to że wybrała mnie,
Wierny jej pozostać chcę.

Andzia:

Gdy twoją żoną zostanę,
Musisz zawsze słuchać mnie,
Gdy spełnisz życzenie moje,
Szczęście nie opuści cię.

Wszyscy:

Rwijmy róże póki czas,
Póki młodość krzepi nas;
Minie czas wiosny i róż,
Nigdy się nie wróci już.

Bibus:

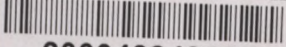
Już Basinkę moją mam,
Za nią życie swoje dam;
Od dzisiaj poprawię się,
Gdyż ja bardzo kocham cię.

Basia:

Długie lata żyć możemy,
Lecz pracować trzeba wciąż;
A z czasem się dorobimy,
Gdy wzorowy będzie mąż.
Rwijmy róże i t. d.



(Zastona spada.)



Biblioteka Główna UMK



300043343667

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940824

Biblioteka Główna UMK



300043343667

Arch. Emigracji

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940824

